



"Kalejdoskop" nr 10/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

Na początek

Zaczyna się kolejny rok akademicki. Czy wśród pierwszaków ze szkół artystycznych znajdą się przyszli wielcy mistrzowie? Czy w naszej słynnej na cały świat filmówce, o której piszemy, objawią się nowi Polańscy albo Munkowie, którzy wprowadzą polskie kino na wyżyny? Wszelkie początki sprzyjają nadziei, miejmy ją więc... ("Gaudeamus").

Prawie...

Chcemy być Europejską Stolicą Kultury, ale czy nas na to stać? Student filmoznawstwa ocenia szanse Łodzi. Pisze o tym, że nie mamy wspaniałych księgarni, znanego pisma kulturalnego o ogólnopolskim zasięgu, centrum artystycznego porównywalnego z Fabryką Trzciny, a trzecie piętro kultowego pubu Łódź Kaliska coraz bardziej przypomina dyskotekę. Według niego Łódź nie jest atrakcyjnym miastem dla młodych, zdolnych i wykształconych. Podpowiada jednak, co zrobić, aby takim się stała ("Prawie jak miasto").

Naszą szansą na prestiżowy tytuł jest m.in. dbałość o stare fabryki. W żadnym wypadku nie można ich burzyć - przecież nigdzie na świecie nikt już takich nie buduje. Miasto powinno się otworzyć na odważne projekty architektoniczne. Trzeba mieć co pokazywać, bo ileż można prowadzić przyjezdnych znajomych do Manufaktury? ("Stare fabryki - nowa szansa").

Zdarzy się

"(...) publiczność w Łodzi to moja publiczność. Uważam wszystkich słuchaczy za moich krewnych. (...) to było miasto, w którym się urodziłem, tu stawiałem pierwsze kroki, tu rodziły się moje pierwsze myśli, pierwsze uczucia - w końcu tu się to wszystko zdarzyło (...)" - tak mówił Artur Rubinstein podczas pobytu w Łodzi w 1960 r. Dziś wielkiego pianistę uczczą jego utalentowani następcy - podczas pierwszego Rubinstein Piano Festival ("Bardzo długie życie").

ms2

Nie w październiku, jak zapowiadano, ale w listopadzie otworzy swe podwoje najnowszy, łódzki przybytek kulturalny - długo oczekiwana filia Muzeum Sztuki, ms2. To będzie prawdziwe wydarzenie! Tym bardziej, że zaplanowano otwarcie nietypowej wystawy stałej. Miłośnicy sztuki XX wieku będą musieli zmierzyć się z nowoczesnym spojrzeniem na tę twórczość. Dostyc oczekiwań wobec muzeum, dostyc prowadzenia widza za rękę - teraz to on ma się wykazać, ma samodzielnie myśleć i szukać własnych interpretacji... ("Wydarzenie").

Maria Kornatowska

Gaudeamus

Osobliwym zbiegiem okoliczności - październik, miesiąc w kalendarzu dziesiąty, rzecz można, schyłkowy, wyznacza jednocześnie czas początku. Początku roku akademickiego, oczywiście. Każdy początek ma w sobie coś magicznego. Obrasta w tradycję, w rytuały, w swoistą ceremonialność.

Gaudeamus... Początek roku akademickiego jest zazwyczaj radosny. Budzi nadzieję zarówno w studentach, jak i wykładowcach. W większości łódzkich uczelni wybrano nowe władze, tegoroczna nadzieja łączy się więc ze znakami zapytania, z myślą o zmianach, o nieuchronnym przemijaniu, o tych, co odchodzą i o tych, co przychodzą.

W szkole filmowej na Targowej celebrowane są 60-lecie. Pamięć narodzin i kolejnych sezonów działalności. Te 60 lat to także 60 lat istnienia powojennej polskiej kinematografii, okres świetności łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych, Wytwórni Filmów Oświatowych, itd. Dzieje Szkoły związały się nierozdzielnie z historią polskiego kina. Tworzyli ją w przeważającej mierze absolwenci i profesorowie Uczelni na Targowej.

Dziś kino polskie przeżywa kryzys. Nie ma wielkich wytwórni, nie ma wybitnych filmów. Kryzys ma wiele przyczyn: ekonomicznych, intelektualnych, kulturowych, itd. Nie wiąże się z funkcjonowaniem Szkoły. Może wynika z kryzysu kultury w ogóle - kultury, którą wypiera rozrywka? A może kino przestało być znaczącą ekspresją zbiorowych przekonań i emocji? Może dla nowych pokoleń ważniejszy jest Internet jako forum i forma wypowiedzi?

Ale kryzys sprzyja nadziei. Nowy rok akademicki siłą rzeczy kieruje myśl w stronę przyszłości. Nie sposób wykluczyć, że wśród tych, którym dziś wręcza się uroczyste indeksy, znajdzie się jakiś nowy Polański albo Munk. Nie sposób wykluczyć, że właśnie spośród tych młodych ludzi, którzy dziś niepewnymi jeszcze głosami podejmują radosne Gaudeamus, zrodzi się, zbawienny dla naszej wyjąłowanej kinematografii, ferment myślowy i artystyczny. Ferment, na który wszyscy czekamy!

Nadzieja to nie tylko świeżo immatrykulowani studenci, ale i pedagodzy. Potencjał, jaki reprezentują, perspektywy, jakie otwierają, postawy, jakie będą promować.

Robert Gliński, nowy rektor, twórca m.in. filmów: "Niedzielne igraszki" (1983) lub "Cześć, Tereska" (2000), bliski jest kinu rzeczywistości, wnika w jej mechanizmy, w psychologiczne motywacje zbiorowych i indywidualnych zachowań. Należy do gatunku "poszukiwaczy prawdy", co dobrze rokuje dla Szkoły - bo chodzi również o to, by ową potrzebę poszukiwania prawdy zaszcześcić przyszłym reżyserom. W twórczości Glińskiego tkwi pewien ładunek buntu - wartość, której nie dostaje dzisiejszym młodym filmowcom, a przecież w roku 2008 przypada czterdziestolecie pamiętnego roku 1968 - burzliwego roku młodzieńczej kontestacji i rewolty. Odbiły się one potężnym echem w kinie wielu krajów.

Filip Bajon, nowy dziekan Wydziału Reżyserii, twórca m.in. "Arii dla atlety" (1979), "Magnata" (1986), "Przedwiośnia" (2001), pisarz znany i interesujący, zapowiada się jako ciekawe dopełnienie Glińskiego. Poszukiwacz prawd rzeczywistości społecznej walczy w nim z estetą. Pociąga go nieodparcie uroda stylu, sztuka narracji i języka filmowego, gry i zabawy formalne. Literatura odgrywa ważną rolę w jego filmach. To zderzenie indywidualności i postaw powinno działać inspirująco. Rozbudzić myśl i wyobraźnię.

Łukasz Biskupski *

Prawie jak miasto

"Elo, elo! Jesteście zajebišci!". Tak wyluzowany konferansjer przywitał publiczność przybyłą na koncert z okazji ostatniego Święta Łodzi. Żeby go zorganizować, trzeba było wyłączyć ulicę z ruchu, zmienić trasy tramwajów, a nawet zdemontować kilka latarni przeszkadzających w ustawieniu gigantycznej sceny. No, ale okazja też nieprzeciętna - miał zagrać Shaggy, wokalista bardzo modny wtedy, kiedy byłem w podstawówce, autor hitu "Mr Boombastic", który nuciło się w przerwach pomiędzy dyskusjami o wyższości nikeów nad adidasami. Przechadzałem się wśród tłumu z pewnym niedowierzaniem. Jeszcze nigdy nie widziałem wieczornej Piotrkowskiej tak tętniącej życiem i tylu ludzi na łódzkiej imprezie (nie licząc derbów miasta). Tysiące nowych twarzy i nikogo ze stałej grupy uczestników wydarzeń artystycznych, na tyle niewielkiej, że większość osób zna się z widzenia. Słowem, nowa jakość w łódzkiej kulturze.

Z takiej pozycji rozpoczynamy wyścig po tytuł Europejskiej Stolicy Kultury przyznawany przez specjalną Radę Unii Europejskiej. Jego praktyczną konsekwencją jest udzielenie olbrzymiej pomocy finansowej w celu, jak to ujęto w unijnym żargonie, "zbliżenia mieszkańców UE poprzez organizację przedsięwzięć kulturalnych i artystycznych promujących europejski wymiar kultury". Uważając, żeby nie dać się zmylić hurraoptymizmowi folderów wydawanych przy okazji naszej kandydatury, proponuję subiektywny rachunek "winien" i "ma" w tym obszarze. Nie będę jednak robić kolejnego wyliczenia imprez. Proponuję za to ogólniejszą refleksję nad tym, czym miałyby być łódzka specyfika, mogąca przesądzić o przyznaniu nam tego miana.

Winien

Rumuński Sybin, który uzyskał tytuł europejskiej stolicy kultury kilka lat temu, nie może konkurować z Łodzią liczbą mieszkańców, ale za to ilością kawiarni i jakością księgarń - owszem. Czyli tym, co jest istotą kulturalnego miasta: ożywionym i oświeconym życiem publicznym. Nie trzeba jednak aż tak daleko szukać. Nie mamy księgarni o asortymencie porównywalnym do poznańskiej Kapitałki czy punktu prowadzonego przez korporację Ha!art w krakowskim Bunkrze Sztuki. Pisma o podobnej do Ha!artu renomie i zasięgu zresztą też nie mamy. Ani wydawnictwa naukowo-artystycznego. Nasze kina studyjne omijają ważne przeglądy. Przy odrobinie dobrej woli można wskazać trzy, cztery puby na poziomie, chociaż trzecie piętro Łodzi Kaliskiej coraz łatwiej pomylić z sąsiednim Port Westem. Nie ma nic porównywalnego do Czulego Barbarzyńcy, Massolitu ani Fabryki Trzciny. Nie ma takich miejsc, bo nie ma kto do nich chodzić. Mój znajomy, animator kultury, zwykł gorzko żartować, że w Łodzi wszyscy uczestnicy życia kulturalnego sami organizują jakieś imprezy, więc nie mają czasu chodzić na cudze. To oczywista przesada, ale niewątpliwie Łódź, mimo wielu pozytywnych zmian, nie jest atrakcyjnym miejscem dla młodych, zdolnych i wykształconych. Nie tylko nie przyciąga przybyszów, ale nawet nie jest w stanie zatrzymać swoich samorodnych talentów.

Czy zatem powinniśmy rozedrzeć szaty i posypać sobie głowę popiołem na znak rozpacz i zrezygnować z aspiracji do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury? Oczywiście nie. Bez wątpienia zgłoszenie kandydatury Łodzi jest świetnym posunięciem marketingowym. Bardzo dobrze, że Łódź Art Center wyszło z taką inicjatywą. Dzięki temu będzie się w Polsce mówić więcej o Łodzi, a w Łodzi - o kulturze. Odnoszę jednak wrażenie, że animatorzy z Tymienieckiego dali się oczarować magii marki, logotypu i kolorowych folderów. Za bardzo skupili się na technicznych zagadnieniach zarządzania i promocji wydarzeń kulturalnych. Marketing i zdobywanie grantów stały się celem samym w sobie, a na dalszy plan odsunięto prostą prawdę, że najpierw trzeba mieć czym zarządzać. Wychodzą z kolejnymi inicjatywami, nie do końca dbając o spójną formułę działania. Czasami okazują się one sukcesem, jak w przypadku Fabryki Sztuki, czasami kompletną pomyłką, jak ArtBus, czasem zaś rozbudzają wielkie nadzieje, a potem znikają w niewyjaśnionych okolicznościach, jak Łódź Biennale. Oby tak nie było z naszymi stołecznymi aspiracjami.

Jedna rzecz to sprawność organizacyjna, druga - to spójna wizja tego, dlaczego Łódź powinna dostać ten tytuł. Bo sam fakt, że dużo się dzieje nie wystarczy. Nabardziej jaskrawym przykładem braku zrozumienia tego, na czym miałyby polegać łódzka specyfika, jest Festiwal Dialogu Czterech Kultur. Pominę już, często wytykane, błędne wyliczenie kultur w nazwie festiwalu. Mniejsza też o to, że dyrektorzy artystyczni sztandarowej łódzkiej imprezy zostali sprowadzeni z innych miast, co wysłała w świat komunikat, że w Łodzi nie ma kadry zdolnej poprowadzić takie przedsięwzięcie. Formuła festiwalu, jeśli w ogóle można tu o czymś takim mówić, skoro brak punktów stykowych pomiędzy kolejnymi edycjami, jest chybiona. I to obojętnie, czy przez formułę rozumiemy zainteresowanie czterokulturowością, czy też szerzej - przestrzenią kontaktu między różnymi tradycjami. W pierwszym przypadku FD4K będzie tylko prezentacją aktualnego dorobku tych czterech państw, zbieraniną wydarzeń kulturalnych (choćby nawet tak ważnych jak koncert Exploding Star Orchestra) bez żadnej linii przewodniej. W drugim, festiwal ten stanie się kolejną imprezą poświęconą sąsiedzkim grupom etnicznym. A przecież Łódź to nie Sejny ani Cieszyn, gdzie dylematy wielokulturowości są ciągle aktualne, to nawet nie Kraków, do którego ściąągają żydowscy artyści zniechęceni wysokością czynszów i nudą nowojorskich wernisaży. Zatem zamiast robić mniej udaną kopię Szalom na Szerokiej, lepiej zastanowić się, co spowodowało, że do Łodzi, jako stolicy przedsiębiorczości i wyobraźni, masowo ściągali onegdaj przybysze z całej Europy. Refleksja ta przyda się zarówno samemu festiwalowi, jak i całej Łodzi.

Ma

Źródłem wyjątkowości Łodzi w polskim pejzażu pełnym białych dworków i gajów brzoźowych była rzecz jasna rewolucja przemysłowa. I to właśnie jej kulturowe konsekwencje powinniśmy podkreślać i na nich budować swój wizerunek. A były to: unikatowa architektura fabryczna, masowa kultura popularna (to w Łodzi powstało pierwsze stałe kino na ziemiach polskich) oraz szeroko pojęta awangarda. Powinniśmy je pielęgnować, ale nie jako zjawiska historyczne, zamknięte w muzeum i pokazywane znudzonym wycieczkom. Chodzi raczej o podkreślanie postawy awangardowej polegającej na ciągłym eksperymentowaniu i przekraczaniu granic mentalnych, obecnej w tradycji łódzkiej kultury alternatywnej przez cały XX wiek. Mieszczańsko-reżimowemu średniactwu przeciwstawiało się tu wielu "spiskowców wyobraźni": od przedwojennych konstruktywistów, przez ruchy neodadaistyczne w rodzaju Kultury Zrzuty, Wspólnoty Leeżeć czy Pomarańczowej Alternatywy, aż po późnych wnuków punku, jak zespoły 19 wiosen czy CKOD. To są zjawiska jeszcze w miarę żywe w łódzkiej kulturze.

Najważniejszym zadaniem stojącym przed autorami strategii zabiegania o tytuł ESK 2016 jest stworzenie wizerunku Łodzi jako miasta z awangardową duszą, gdzie wszystko jest możliwe, a wyobraźnia nie napotyka ograniczeń. Rzecz jasna sam komitet promocyjny niewiele tu zdoła. Dlatego tak wielkie nadzieje wiążę z Klastrem Medialnym, Nowym Centrum Łodzi, Inkubatorem Sztuki Łódź Art Center czy odświeżonym Muzeum Sztuki. Projektami może jeszcze mało konkretnymi, ale oddziałującymi na wyobraźnię i przede wszystkim zakrojonymi na skalę ponadpowiatową.

Wierzę w Łódź

Moja teza jest prosta: zaakceptujmy w końcu swoją peryferyjność. Pozbądźmy się kompleksów i przestańmy na siłę udowadniać, czasami tak nieudolnie, jak w przypadku Święta Łodzi, że jesteśmy kulturalni. Nie jesteśmy. Tu naprawdę brakuje wielu elementów dużego nowoczesnego miasta. Rozpoznawszy swoje ograniczenia, tym skuteczniej będziemy mogli je pokonywać. Punkt wyjścia mamy mimo wszystko niezły: ciekawą historię i architekturę, unikatowe tradycje artystyczne i sieć świetnie wykształconych byłych łodzian rozszaniach po całym świecie... A przede wszystkim parę osób z wizją, którą zarażają innych. Na tej podstawie możemy zacząć przekształcać Łódź z produktu miastopodobnego w Europejską Stolicę Kultury. Stolicę, czyli miejsce, które przyciągnie ludzi swoją awangardową dynamiką (jeśli szukać jakichś wzorców, najodpowiedniejszy wydaje mi się Berlin). Wierzę, że za kilka lat do Łodzi zaczną ściągać artyści i intelektualiści, nastąpi wysyp studiów fotograficznych, biur projektowych, firm produkujących filmy i płyty czy wydawnictw, a na każdym rogu będzie tętniąca życiem kawiarnia. Bez tej wiary bardzo ciężko dzisiaj w Łodzi wytrzymać.

* Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie

Stare fabryki - nowa szansa

Jędrzej Lewandowski * w rozmowie z Aleksandrą Talagą-Nowacką

Prezentujemy drugą z cyklu naszych rozmów poświęconych łódzkiej architekturze i urbanistyce.

Co we współczesnej łódzkiej architekturze może się podobać? Ciężko tu znaleźć budynek, który rzuca na kolana. Może pomijając Manufakturę, chociaż i ona trochę odstaje od wysokiego standardu narzuconego przez Stary Browar w Poznaniu. Tam wszystko jest dopracowane, postawiono na detal. Funkcję zarobkową połączono z wysoką jakością wykonania. Nieco inaczej jest w Manufakturze i innych łódzkich inwestycjach, na przykład Fali. Nie mówię, że rewitalizacja Manufaktury jest nieudana, ale jeśli chodzi o nową architekturę, mogłoby się dziać w niej dużo więcej. Ta pomalowana na biało stal raczej nie zachwyca. Za to centrum konferencyjne, które właśnie powstaje w budynku przy Ogrodowej, już dzisiaj wygląda imponująco. Podejrzewam, że będzie to najlepszy element Manufaktury.

Miałem okazję być na stypendiach w Szwecji, Danii i na warsztatach w Belgii - to wystarczyło, żeby się zorientować, jak projektuje się w tamtych krajach. To, co rzuca się w oczy, to zorganizowanie miasta jako całości, jeśli chodzi o jego wygląd. Na przykład w Szwecji powtarza się jeden kolor i styl w elewacji, wysokość zespołów budynków jest ujednolicona. Nie ma chaosu, wszystko ma uzasadnienie, a w mieście łatwo się orientować. Poruszałem się tam bez mapy, po prostu widziałem, gdzie mam jechać. Myślę, że taki sposób myślenia o przestrzeni miejskiej moglibyśmy zapożyczyć. Zachwycając się obecnym wyglądem naszej Piotrkowskiej w porównaniu z ulicami skandynawskich miast jest nie na miejscu. Nie przepadam za Łodzią właśnie dlatego, że panuje tu chaos, wszystko jest rozproszone, nietrudno się zgubić. Często sami łodzianie mają problem, żeby gdzieś trafić.

Co można by zmienić w Łodzi? Przede wszystkim - w całej Polsce - prawo budowlane. Również zapisy w planach miejscowych uniemożliwiają zbudowanie czegoś innowacyjnego. Dominują tu na przykład osiedla domków z dachami dwuspadowymi. Europejscy projektanci nie mają problemów ze stawianiem domów z płaskimi dachami w całym kwartale miasta. W dachach dwuspadowych nie ma nic złego, ale dzięki płaskim można dużo lepiej wykorzystać powierzchnię budynku. A o to przecież chodzi inwestorom.

Nie wiem, czy istnieje już w Łodzi pełny plan miejscowy. Tymczasem większość europejskich miast ma rozplanowane na lata zagospodarowanie przestrzeni miejskiej, dokładnie wiadomo, gdzie co powstanie. Nie trzeba miesiącami czekać na warunki zabudowy i nikt nie musi zastanawiać się, co w danym miejscu będziemy chcieli mieć w przyszłości.

Jeśli chodzi o polskie miasta, to odnoszę wrażenie, że najprężniej pod względem architektury i planowania przestrzennego rozwijają się Wrocław i Kraków. Sam często polecam znajomym wizytę w krakowskim Pawilonie Wyspiańskiego, autorstwa biura Ingarden & Ewý architekci.

Łodzi brakuje inwestorów, bo leży zbyt blisko Warszawy. Na szczęście charakterystyczna zabudowa pofabryczna daje nam, moim zdaniem, szansę na wyróżnienie się. Na nią powinna być zwrócona uwaga inwestorów, którzy mają pieniądze, wizję i doświadczenie - wiedzą, czego ludzie oczekują. Natomiast architekci powinni zadbać o odpowiednią formę dla danego przedsięwzięcia. Być może wspomniana Fala nie jest najlepszym przykładem pod względem architektury, ale funkcjonalnie się sprawdza. Bardzo dobrym rozwiązaniem przy podejmowaniu takich inwestycji jest zorganizowanie konkursu przez miasto lub samego inwestora. Dzięki temu można uzyskać wiele propozycji przy niskim nakładzie finansowym. W ogóle w Łodzi powinno być więcej otwartych konkursów, głównie po to, żeby zaktywizować młodych ludzi. Ktoś musi wychodzić z inicjatywą. Oglądając prace innych można się czegoś nauczyć; konkursy dają punkt odniesienia. W ostatnim roku odbyło się ich zaledwie kilka.

Nie ma szans na zaistnienie w Łodzi silnego środowiska młodych architektów, dopóki nie ma zapotrzebowania na ich usługi. Liczę na to, że zainteresuje się nami przynajmniej lokalny oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich, który obecnie nie funkcjonuje zbyt aktywnie. Gdyby interesowano się nami, to środowisko by lepiej funkcjonowało, bo mamy sporo zdolnych, młodych architektów. Kiedy porównuję nas z ludźmi z innych krajów europejskich, my jesteśmy o wiele wydajniejsi, działamy dużo szybciej. Tego uczy się nas na studiach.

W ogóle dobrze uczy się tu projektowania. Brakowało tylko kontaktu ze znanymi architektami, co za granicą jest powszechne. Pewnie to kwestia pieniędzy. Byłoby dobrze, gdyby na studiach zdobywało się więcej praktycznej wiedzy technicznej.

Po studiach architekci uczą się zawodu w pracowniach architektonicznych. W Łodzi jest kilka liczących się. Wymienię tylko Tamizo, założone przez zdolnych, młodych ludzi - obecnie połączyło się z większym biurem.

Jeśli chodzi o konkurs na projekt Specjalnej Strefy Sztuki, to brakowało pomysłu wyjątkowego. Dlaczego wybrano akurat ten, który wybrano? Może dlatego, że jest prostym rozwiązaniem. Ale czegoś w nim brakuje; mógłby mieć sto metrów albo dziesięć, mógłby być też segmentem mieszkalnym - nie ma specyficznego charakteru typowego dla nowoczesnych przestrzeni ekspozycyjnych.

Krytykowany często projekt przebudowy placu Wolności jest dość interesującym początkiem zmian. Takie miejsca nie muszą być superważne, można w nie wprowadzić odrobinę wesołości.

Ciekawie zapowiada się budowany właśnie w Łodzi nowoczesny Biznes Park. Miejmy również nadzieję, że hotel Hilton będzie wyglądał tak, jak go pokazano.

Nie widzę żadnych przeciwwskazań do budowania w śródmieściu Łodzi wysokich budynków. Po nich przecież poznaje się centrum miasta. W dzisiejszych czasach nie wyznacza go już rynek. Profesor Krzysztof Muszyński z Politechniki Łódzkiej już dawno temu forsował wieżowce w centrum miasta, to nie jest zatem pomysł z ostatnich lat. Niedawno Urząd Miasta ogłosił konkurs na zagospodarowanie placu przy osiedlu na Manhattanie, naprzeciwko kina Charlie. Można zaproponować wszystko. Miejmy nadzieję, że efekt będzie zaskakujący. Na razie miasto nie jest w wystarczającym stopniu otwarte na innowacyjne propozycje architektów. Być może wynika to ze strachu przed braniem na siebie odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenia. W Europie jednak ludzie nie boją się próbować. U nas jest tyle nieudanych prób architektonicznych, że warto byłoby, przy zachowaniu pewnych standardów estetycznych, pozwolić młodym architektom na odważniejsze ruchy.

Aby Łódź zasłużyła na miano Europejskiej Stolicy Kultury, trzeba iść w tym kierunku, który już został obrany - zająć się fabrykami, broń Boże je burzyć. Przecież już nikt na świecie nie stawia takich obiektów. To jest nasza szansa. Chciałbym mieszkać w takim mieście, które mógłbym pokazywać znajomym. Bo ileż można pokazywać samą Manufakturę?

* 24-letni absolwent architektury na Politechnice Łódzkiej, laureat licznych konkursów, współzałożyciel grupy projektowej FORMODESIGN.PL, pracuje w biurze architektonicznym prof. Jakuba Wujka.